



GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincji o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.” wynosi:
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Przenumeratorem miejscowi składający
ręcznie bez pośrednictwa w administracji „Gaz.
r.” (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zaupat-
kować bezpłatnie wypisywane książki z ar-
chiwum H. Altenberga (dawniej F. H. Blochera).
Wszystkie przenumeratorki mogą otrzymywać ty-
godnik humorystyczny „SZCZUTEK” za dopłatą: mie-
siecznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach
ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, potrze-
bach, daję nekrologi, opisy uczty i zabaw prywatnych
i t. p. dla balów, odgrywów i koncertów, doniesie-
nia o zgrupach lub o sułtaniach przedmiotach i t. d.
przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50
centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I piętro
otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)
otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Kto winien?

Lwów 1. 10 czerwca.

Zakończony wczoraj przed trybu-
nałem karnym we Lwowie proces kil-
kudziesięciu ofiar agitacji Kozakiewi-
czy i jego „towarzyszów”, rzucił wiele
światła na tak zwany ruch ludowy w
Galicyi. Proces przeciwko zabójcom
śp. Popiela w Dawidowie, wykazał, że
właściciel niebezpieczny, wyka-
zał, że włościanie niebezpieczni,
którzy wzięli czynny udział w tym
buntowniczym ruchu, ani krzywdy
żadnej nie doznali, ani też w ogóle
nie mieli żadnej poważniejszej przy-
czyny do buntu. Śp. Popiel, który —
mieszkańca na miejscu, zapewne znał
dobrze usposobienie ludności Dawido-
wa — na parę dni przed wyborem o-
świadczył stanowczo w lwowskim sta-
roście, że ludność Dawidowa jest
zupełnie spokojną i że on tak dalece
jest pewnym lojalnego jej zachowania
się, iż nie żąda wcale asystencyi wojs-
kowej. Nie wiedział jednak o tem, że
w tym samym czasie, kiedy on bawił
we Lwowie na owej konferencji w sta-
roście dla odebrania instrukcji co do
formaliów aktu wyboru, jako zamia-
nowany przez rząd komisarz wybor-
czy, pojawili się w Dawidowie pp.
Kozakiewicz i Zareński, dwaj agitato-
rowie socjalistyczni, którzy różnymi
kłamliwymi obietnicami, sprytnie zmy-
słomem straszkami i groźbami ciem-
nym lud tak zbalaumcili i przestraszyli,
iż żaden głos rozsądny, żadna rada
uczciwa, roztropna nie mogła już zna-
leźć u niego posłuchu.

Przy głosowaniu w dniu 11. marca
b. r. na posła do Rady państwa z ku-
ryi V zdobyła przewagę kandydatura
p. Jana Kozakiewicza. Lecz jakie ma
znaczenie jego zwycięstwo?

Zwycięstwo wyborcze Kozakiewicza
jest wyrazem z najbrudniejszych ma-
terjalnych pobudek płynącej zawisły
klasowej ciemnego motłochu przeciw-
ko warstwowi oświeconszemu i zamo-
żniejszemu.

Zwycięstwo Kozakiewicza — to ob-
jaw śle zlokalowanego zaufania zbala-
umionej czerni robotczej ku szariat-
nom i wyzyskiwaczom, którzy z nę-
dzy ludzkiej, moralnej i materyjalnej,
robią spekulację, i tą drogą zdobywają
sobie znaczenie polityczne.

Zwycięstwo Kozakiewicza — to wy-
raz rozbestwienia czysto materyjalistycz-
nych namiętności, stopienia uczuć
religijnych w sercach ludu, poszanno-
wania prawa, sponiewierania tradycji
i instynktów narodowych u ludu.

Zwycięstwo Kozakiewicza — to try-
umf hajdamacka, tryumf pijanych ur-
lopników nad spokojnymi i rozsąd-
nymi gospodarzami, którzy pierwszemu
lepsze przybliżnie balamucio się nie
dada.

Zwycięstwo Kozakiewicza — to krwa-
wa plama na dziejach naszego wy-
ciżaczynego rozwoju: plama, która po-
wstała ze krwi niewinnie zamordowa-
nej ofiary obowiązku obywatelskiego,
i ze krwi dwóch włościan, którzy zgi-

nęli w tym rozruchu — katów Stani-
sława Popiela, ale katów, którzy byli
tylko ślepych mieczem w ręku działa-
jących z ukrycia bezpamiętnego „uszcze-
śliwicieli ludu.”

Zwycięstwo Kozakiewicza — to krzy-
wa dla nieszczęśliwych ro-
dzin zbalaumionych przez niego ofiar
procesu, do których trybunał karny
niemał najwyższy wymiar kary zasto-
sować, choć byli oni tylko mieczem a
nie ręką.

Proces dawidowski jasno wykazał,
że lud tamtejszy nie doznał od niko-
go krzywdy w wykonywaniu swoich
praw obywatelskich, więc też obroń-
cy zewnętrzni tych praw byli tam co
najmniej zbędni; — wykazał, że je-
żeli był tam terrorizm, to tylko ze stro-
ny socjalistów nad spokojnymi ludźmi,
i nie przedstawicieli władzy wyprawiali
gwałty i nadużycia, ale przeciwnie tero-
ryzm rozbustowanego przez socjalistów
ludum poszedł do tego stopnia, iż przed-
stawicieli władzy przepłacił to życiem.

Niechaj o tem pamiętać raczy po-
seł Daszyński, jeżeli będzie miał od-
wagę jeszcze raz mówić w Radzie pań-
stwa o zacięciu wyborczem w Dawido-
wie. Dwudziestu czterech włościan od-
pokutuje tę awanturę ciężkimi więzie-
niami — ale właściwym winowajcą gło-
wnym w tej smutnej sprawie jest ktoś
inny — bliższy przyjaciel i „towarzysz”
p. Daszyńskiego — niestety dla ludz-
kiej sprawiedliwości w tej sprawie nie-
tykalny!...

Posel Kaizl o sytuacji.

Lwów d. 10 czerwca.

W dyskusji publicznej, wszczę-
tej po zamknięciu Rady państwa na
temat: co dalej? — zgodzono się nie-
mał jednomyślnie, że ze względu, iż
obstruktory parlamentarna powstała z
powodu rozporządzeń językowych, hr.
Badeni akcję swoją prawdopodobnie
rozpocznie od usiłowań wytworzenia
pewnego *modus vivendi* między Cze-
chami i Niemcami. Na ten temat: mo-
żliwości jakichś układów czesko-niem-
ieckich, toczy się obecnie dalsza dysku-
sja w prasie a w Czechach nadto na
rozmaitych zebraniach.

Jedno z takich zebrzań klubu wol-
nomyślniej narodowej partii czeskiej
odbyło się w Zielone Świąta, na któ-
rem jako główny mówca występował
poseł młodocieski dr. Kaizl, wskazy-
wany od dłuższego czasu jako przy-
szły minister dla Czech. Ten ostatni
względ prawdopodobnie powodował p.
Kaizla, iż o hr. Badenim wyrażał się
niezwykle czołowe a rozporządzenia je-
zykowe dla Czech i Moraw wyżej
oceniał aniżeli w ogóle Czesi są z nich
zadowoleni, — co nawet p. Kaizlowi
prasa czeska obecnie wytyka.

Przemówienie p. Kaizla miało cha-
rakter więcej retrospektywny, co u-
wala nas od podania obszerniejszego
streszczenia tych wywodów. O przy-
szłości i ewentualnem ukształtowaniu

się stosunków, nie powiedział p. Kaizl
prawie ani słowa. Wyraził tylko swe
zapatrzywanie w kwestyi możliwości
nawiązania jakiegoś *modus vivendi*
czesko-niemieckiego — i stwierdził
szerzając się przekonanie o konieczności
rewizyi obecnie obowiązującej kon-
stytucyi.

W kwestyi pierwszej, zaznaczył p.
Kaizl, iż jakkolwiek zdaje mu się być
obecna chwila najmniej stosowną do
podejmowania jakichkolwiek rokowań
ugodowych między Czechami i Niem-
cami, to jednak, jeżeli tego rodzaju
inicytywę wysłała od rządu lud Niem-
ców, posłowie czescy nie sprzeciwią
się i nie powiedzą „nie”. W błędzie
atoli byłby każdy, ktoby sądził, iż
Czesi mogą stanąć na innym gruncie,
aniżeli zupełnego równoprawienia
i równoważności obu narodowości.
W jaki sposób zasada ta ma być sformu-
lowana, może być rzeczą dyskusyjną,
od samej atoli tej zasady Czesi ani
na krok jeden odstąpić nie mogą.

„Po rozporządzeniach językowych
— zakończył swój wywód dr. Kaizl —
stoiący dziś na gruncie uznanego w
teorii równoprawienia i równej war-
tości czeskiego języka, a w tej kwestyi
sytuacja nasza jest mniej więcej
taką samą, jak sytuacja Niemców.
Coraz bardziej szerzy się przekonanie,
że rewizja centralistycznej
konstytucyi jest konieczną,
a ruchowi temu nie powinniśmy prze-
szkadzać — przeciwnie, staraniem na-
szem powinno być pomagać mu, aby-
śmy wreszcie zdobyli to, do czego
wszyscy dążymy. Z pewnością się pa-
nowie ze mną zgodzicie, jeżeli roz-
wój naszych politycznych stosun-
ków w tym kierunku, w kierunku
autonomizacyjnym i federali-
stycznym żywość będą szczęśliwie
czeskim: „Na zdar!” (Zwawe i dłu-
gotwałe oklaski).

Jedzie? Nie jedzie?

Lwów d. 10. czerwca.

Od kilku tygodni, ba prawie od
kilku miesięcy zajmowały się pisma
paryskie pytaniami, czy i kiedy Faure
do Petersburga pojedzie? I zawsze ze
źródła „autentycznego”, ze strony „do-
skonałe poinformowanej” zapewniało
po kolei, że jedzie, to znów, że nie
jedzie. Jedni powiadali, że już się po-
jeździ po herbarcie i letniej kąpieli ran-
nej czy po rosyjsku; drudzy, że nie
pojedzie, ponieważ mu konstytucya,
tj. nie s'ian jego zdrowia, ale konsty-
tucya francuska nie pozwala. Tę nie-
pewność drażniącą rozwał nareześci
Temps komunikatem prawie urzęd-
owym, że Faure 25. lipca wybierze się
do Petersburga i kto mu towarzyszyć
będzie, z czego głównie to się okaza-
ło, że panna Łucya Faure, która mu
wszędzie towarzyszy i także już po-
dobno po rosyjsku się uczyła, we
Francyi pozostanie, toż samo prezy-

denci senatu i Izby posłów, Loubet i
Brisson.

Prezydent Faure — jak wszyscy
wielcy monarchowie — sypia na łożku
żelaznym. Otóż kładąc się do snu,
ciagle się gryzł dwiema myślami. Naj-
pierw czy będzie musiał brać z sobą
Loubeta i Brissona? Obaj z duszy pra-
gnęli mu towarzyszyć. Otóż kwestya
czy dadzą się przekonać, że nie odpo-
wiedaloby to interesom państwa, aby
zmiast jednego, trzech prezydentów
Francyi przybyło do Petersburga? By-
liby to też wielce uciążliwi kompanio-
ni: Loubet spłuch i Brisson rygorysta
uroczysty; obaj starzy, prawdziwi kol-
tuni i wcale nie modniści. Ani jeden
ani drugi nie posiadają ani krzty
światowej bonhomii i wytworności,
ani elastycznej zręczności Faury. Ko-
chają się w pozowaniu na „synów de-
mokracyi” — Feliks Faure jest także
prawym synem demokracji, ale już
dawno zarzucił swój fartuch garbarki
i codziennie bierze kąpiel na 22 sto-
pni C. A druga troska Faury: dla-
czego mu nie miała towarzyszyć jego
córka Łucya, która wszędzie mu to-
warzyszy, pomimo że niepochoziwi
radkały przysięgają, że konstytucya
republikanska nie zna żadnej „pryn-
cypy”. Jakżeż, nie miałyby nawet
sposobności popisywać się swoją ro-
syjskością?

Tak więc było już pewnem, że Faure
d. 25. lipca pojedzie i kto mu to-
warzyszyć nie będzie. Alisi następnie
zmiana dekoracji. Mieszkańcy pięknej,
słynącej piśnierzem doliny Rodanu
przypomnieli telegramem p. prezyden-
ta, że już przed kilkoma miesiącami
obiecał się do nich w odwiedziny na
początek sierpnia. D. 2. i 3. sierpnia
miała być na uroczystych przedstawie-
niach w rzymskiej arenie w Orange.
Południowi Francuzi to gorąco kapa-
nie a uparte głowy — obstają przy
cyrografii. I oto „Ajenoja Havasa” w
całej formie półurzędowej ogłasza, że
„p. prezydent d. 31. lipca do południo-
wej Francyi się wybierze”. A więc nie
z podróży na północ.

Istotnie też felix, szczęśliwym jest
Feliks Faure, Południe i Północ biją
się o niego. Południe obiecuje mu ja-
sne tryumfalne po dolinie Rodanu,
pod błękitnem niebem Prowansyi;
przyrzeka mu w Orange przedstawie-
nie klasycznych tragedji starogre-
ckich „Erynyj” i „Antygony”. Rada
miasta Valence uchwaliła 10.000 fran-
ków na przyjęcie prezydenta; Rada
miasta Orange nawet na 80.000 fran-
ków zapożycza się. Niepodobna, aby
Faure nie dotrzymał słowa — Ery-
niom nikt nie ujdzie!

A jednakowoż ludzie wiedzą to i
czują, że serce ciągnie go na Północ.
Antygona może w starożytnych mu-
rach w Orange wywodzić swoje żale
ku wietrzykom łagodnym jak chce —
ale jak to jej rodaczka, Ifigenia woła:
„W dal, w dal ciagle wybiegają myśli
moje!”, tak też Faure marzy o kra-
nach Północy. Północ obiecuje mu
uroczysty wjazd do Petersburga, a Na-
poleon przecież dotarł tylko do Mo-

skwy! — obiecuje mu przegląd wojsk
— uścisk ręki cara i uśmiech carowej.
Obiecuje toaś carski: „Piję na po-
myślność mego kochanego i wielkiego
przyjaciela”. Republikanizm republi-
kanizmem, ale uścisk ręki samodziern-
cy zawsze to inaczey przenika szpik i
kości, niż uścisk dłoni mera z Orange
lub z Valence.

Ci republikanie francuscy wcale nie
mają racyi, że tak krzywo patrzą na
rosyjską podróż swego prezydenta.
Co mogą, znaczący te ich mizerackie,
drobnostkowe skrupuły, że to „pre-
zydent konstytucyi”, że „prezydent jest
tylko delegatem ciał prawodawczych i
nie reprezentuje państwa” i t. p.
Choćby nawet wedle litery prawa nie
był istotnym i jedynym reprezentan-
tem republiki, to znówu nikt tak do-
brze jak on nie reprezentuje jej du-
cha, po sknerze i kolitunie Grevym
po biurokracie Carnocie znalazła na-
reszcie republika swój wyraz rzetelny
w Faure, wzbogaconym właścicieli
garbarni, który się skrupulatnie zaj-
muje drobnymi swego dworu szczegó-
łami, a którego serce — serce repu-
blikanśkie — do „wysoko urodzonych”,
do arystokratów, do mocarzy tego
świata ciągnie. Tacy oni niemal
wszyscy ci republikanie.

I nie ma wątpliwości, że go pu-
szoza do Rosyi, — choć nie w lipcu,
to, jak *Gaulois* teraz zapowiada, w
sierpniu. Nie napróżno przecie o-
dzienne, a jak inni zapewniają, raz
na tydzień po kąpieli ślęczy nad gra-
matyką rosyjską. Nie napróżno — jak
go Caran d'Acha wyrzosał w *Figar-
re*, przesiadywał przed globusem,
szukając drogi, którąby dostał się
można do Rosyi, bez narażania się na
kurtozący oszarz niemieckiego. Speł-
ni się marzenie Faury — jedzie do
Petersburga. Już starożytni bogowie
lubieli od czasu do czasu czynić ko-
goś szczęśliwym.

Ach, gdyby nie ta niesamowita tę-
skność ku Rosyi, powinienby Faure
ozłocił tych poczytych Francuzów
południowych, zwłaszcza w Orange.
Oni przecie pomyśleli o panie Łucyi
Faure. Nie przypominano o niej w
programie festywnym, a nawet dziwnie
prawie miejsce honorowe jej wyzna-
czono. Spiewające towarzystwo pro-
wansalskie *felibres i cigaliers*, które je-
szcze ciagle żywą utrzymuje pamięć
trubadurów, postanowiło, po przed-
stawieniu w starożytniej arenie wy-
prawie „dwór miłości”, jak to często,
na oświeć piękności na swoich schadz-
kach uroczystych czynią.

I komitet *felibresów i cigaliersów*
godność królowej tego dworu — która
zazwyczaj najpiękniejszej, najdelika-
tniej o czarnobrowie prowansalskiej
przyjada — ofiarowali córce prezyden-
ta. Nie darmo to zowią południowców
poczoiciwami. Tak więc panna Łucya
poprzedzanie na hołdach — nie wiel-
kich książąt rosyjskich — ale na ho-
łdach trubadurów prowansalskich.
— Wszak będzie królową w dziedzinie
piękności. Kilka lat temu sama sobie
tego nie wrożyła.

Ostatecznie spełni się marzenie
Faury, pannę Faure spotka hold nie
marzony, tylko z kwitkiem pójdą
Loubet i Brisson; nawet poczoiciwa
Prowansya nad nimi się nie zlituje.
A wszakżeż koniec końców, to hańba,
aby wielka Francya na takie komedye
narażoną być musiała.

Syameczyk w Watykanie.

W dniu ówzartym b. m. był na po-
słuchaniu w Watykanie król siamski,
który obecnie bawi na odwiedzinach
w Europie. W watykańskiej sali Aldo-
brandiniego leża do dziś dary, które
ojciec i poprzednik dzisiejszego siam-
skiego króla król posłał swemu,
wyslanemu do Watykanu złożyć przed
papiem Piusem IX w r. 1861.

Dzisiejszy król siamski urodził się
w r. 1858, wstąpił na tron w r. 1868,
ale rządy objął dopiero w r. 1873 i
jedynym był między monarchami, co
gratulował rządowi włoskiemu zajęcia
Rzymu. Trzeba zważyć, że król miał
wówczas 17 lat, że właśnie wtedy ba-
wiło w Siamie poselstwo włoskie i że
asyatycki władca nie znał zupełnie
toku spraw europejskich.

Obecnie król siamski postąpił sobie
bardzo grzecznie z papieżem. Na kilka
tygodni napróżno wysłał do Watykanu
umysłnego gońca z prośbą o posłucha-
nie u papieża. Ojciec św. udzielił mu
go pod tymi samymi warunkami, jak
i innym niekatolickim władcom, któ-
rzy przebywają w gościnie u dworu
sabadzkiego. Musiał zjechać z całym
dworem w dworskich pojazdach wło-
skich do Grand-Hôtelu w którym mie-
szka poseł siamski i nad którym po-
wie wsiada siamska chorągiew. Kompania
pieszych żandarmerii i muzyka puł-
kowa oddała tam królowi przepisane
honory. Około godziny ówzartej po-
południu król ze switą, w uniformach
galowych wsiadł do czterech najtych
powozów i w otoczeniu dwóch plut-
onów żandarmerii zjechał przed Waty-
kan. Na placu św. Piotra oddał mu
honory wojskowe dwa pieśce pułki.
Poza kościołem św. Piotra eskorta się
zatrzymała, a powozy wjechały do
Watykanu. Tam przyjęto króla wedle
uroczystego ceremoniału przepisane-
go dla monarchów. Gdy się u wstępu do
wewnętrznych apartamentów ukazał
papież w skromnej białej sutannie, król
syn jego i dwaj bracia ukłękli i uca-
lowali go w prawicę. Po powitaniach
wreczył król papieżowi kosz na kwiaty,
wykonany w złocie robotą filigranową
i ozdobiony licznymi klejnotami.
Jestto dzieło artystycznego prze-
mysłu siamskiego. Następnie przedsta-
wił król papieżowi swoją switę i udał
się z nim sam na 20 minut poufnej
rozmowy do prywatnego apartamentu
ojca św.

Ponieważ król zna z europejskich
języków tylko angielski, a papież tej
mowy nie rozumie, więc też za tłu-
macza musiał służyć tytularny arcy-

SAD FIGOWY.

Napisal

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Byłto istotnie anielska istota, byle
czem się zadawała i bez cienia zło-
śliwości. Wydała w lekką melancho-
lię na myśli, która się jej od czasu do
czasu przypinała, że rodzice nie-
gdyś żyli w dostatkach, że ojciec, za-
nim stracił klientelę, obasyppwał swo-
ją pieszczotką podarunkami i że ją w
dwunastym roku życia wysłał do
pensjonatu marsylskiego bardzo dy-
stygowanego, gdzie spędzała dni spo-
kojne i skąd wyniosła oprócz niejas-
nych wyobrażeń o mnóstwie rozma-
itych rzeczy, obojętne się skromne, pe-
wną powagę w ruchach i gestach i
dużo talentu do gry na fortepianie i
do solfiedżu. Skoro nadeszły czasy
biedy, znośła ją odważnie, zawsze bo-
wiem z wiatrem, a nigdy przeciw nie-
mu nie chciała płynąć. Poza muzyką
nie entuzjazmowała się niczem i
wszystko widziała z dobrej strony.
Uśmiechała się tak samo do drobnych
kłopotów w życiu, jak do przechod-
niów, uśmiechała się do wieczornych
posilków, zbyt jednostajnie złożonych
z jarzyn i tak samo do wystrząpio-
nych tapetów w mieszkaniu wcale nie-
podobnym do willi Różanej, uśmiecha-
ła się do własnej biedy, zdaje się, że
uśmiechała się nawet do nieszcze-
ścia, a kto wie czy i nie do śmierci,
uśmiechała się do wszystkich i do
wszystkiego.

Są przymioty bardzo podobne do
prawy. Rozkoszna jej słodycz, uja-
wiająca się w głębokim spojrzeniu,
płynęła z duszy łagodnej i nieodpor-
nej, która się tak samo poddawała
przenaczeniu, jak puch oddarty z go-
łębiego pióra leci, wzbija się w górę,
spada na dół i kręci się za podmu-
chem wiatru. — Nie chciała niczyjej
krzywdy, owszem pragnęła żyć w zo-
godzie z całym światem, ale tem samem
pozwałała o sobie przypuszczać, że
gdy była niezdolna do nienawiści, ró-
wnie niezdolna byłaby kochać ooko-
liwiec.

Nie było wcale w tem dziewo-
cju zawsze wdołomem głębi uzo-
cia, wszystko odbijało się od niej jak
od powierzchni wody.

Kobiety z południa są albo najna-
mnienniejszymi jak sobie tylko wybra-
zić można, albo też zupełnie obo-
jętnymi, i w takim razie rozumują
tak: jeżeli w szczytliwym klimacie
życie jest już samo dla siebie szcze-
ściem, to po oó trudzić się i szukać
innego? Obojętność nie jest wszakże
bez niebezpieczeństw. Gdyby kto z zi-
mowych gości hyerskich albo z Hyer-
czyków zdecydował się posłubić pannę
Verlaque'ównę, wzięby na się obo-
wiązek strzeżenia jej nie przed na-
miętnościami, lecz przed jej własną
słabością, przed łatwą do zdobycia
przychylnością, przed złymi doradca-
mi i przed poddaniem się, do którego
łatwo było nakłonić serce nigdy ina-
czej nie bijące jak tylko pod wpły-
wem sugestyi.

Na tym miękkiem wosku można
było wycisnąć każdą pieczęć, a o o-
kolwiek obchodziło, panna ta, nazbyt
leniwa i powolna, zawsze była zdania
tego, kto do niej ostatni przemówił.
Matka urządziła się tak, aby zawsze
mieć ostatnie słowo i aby ją usunąć
z pod wszelkiego obcego wpływu. Na-

rzuciła jej zdania i uczucia, dawała
jej rację, kierowała nią i modelowała
wedle własnej woli. Amelina, chociaż
nie była kokieta, została nią, gdy-
by matka nią być jej kazała i nawet
włożyłaby dużo starań w wykonanie
takiego polecenia, pani Verlaque'owa
jednak udecydowała, jako kobieta bar-
dzo wychowana, że istota tak piękna
jak jej córka nie miała potrzeby ucie-
kać się do pomocy niskich manewrów,
bo mimo woli i nawet mimo wiedzy
rodziny geniusz kobiecy umie lepiej
nie ocołowieć bądź sztuczności podbi-
jać mężczyzn. To też umyślnie pozo-
stawiła córkę w niewinności i prostoci
ci ducha.

Matka i córka, obie wyrafinowane,
rzedko kiedy żyją w dobrej zgodzie,
nie nie zgadzają się w rachunkach,
ani ich matematyki nie mają jedna-
kich podstaw.

Pani Verlaque'owa zgadzała się z
córką na podziw, bo jedna represen-
towała wolę, a druga szczytliwą się
czuła, gdy się mogła ochętnie na co
zgodzić. To też jedna dusza ożywała
dwa ich ciała.

Najdawniejsze wspomnienie o niej,
przechowane przez Sylwera, było to,
że widział ją podczas pierwszej komu-
nii. Przechodził placem Wybrzeża
i spostrzegł ją, kroczącą ku kościołowi
św. Ludwika, w którym tego dnia
ubrana tak, jak się dziewczęta na po-
dobną uroczystość w Prowansyi zwy-
kle ubierają, przystąpiła do stołu Pań-
skiego. Na głowie miała wieniec z róż,
do białej sukni, obszytej koronkami i
gipurami dodaną miała kieszonkę
dwubną, w której ścisła batystową
chusteczkę, a w ręku trzymała świe-
cę przewianą kokardą muslinową,
upstrzoną różkami i sztucznoymi dy-
amentami ze związającym w dół bukie-
tem pomarańczowych kwiatów. Świeca
ta, na którą spoglądała z uszanowa-

niem, kosztowała dwadzieścia franków.
Matka w sukni koloru brzoskwiń z
widoczną dumą wyprowadziła ją na
wiod publiczną. Nie dziw, że dzie-
wczynka swoją pięknością zwróciła na
się oczy Sylwera. A nietylko jego
samego, ale i wielu innych osób, które
po drodze dziewczęciatka tworzyły
formalny szpal. Co go w niej rów-
niez zadziwiło, to wyraz jakiejś sku-
pionej ciszy na twarzy. Porównywał
ją z małą świętą Katarzyną, która po-
słubiła dzieciactwu Jezus. Co prawda,
to lepsze było porównanie z białą
kartą, na której życie jeszcze nie
wypisało. W jej skupieniu nie było
nic religijnego, a wszystko dobre, co
o niej można było powiedzieć, to by-
ło jedynie to, że w każdej okolicz-
ności umiała zachować przedziwną skro-
mność. Nie rozmyślała wprawdzie nad
niezgrabną tajemnicą Boską, ale też
ciekawość, którą jej osoba u innych
budziła, wcale nie leżała jej miło-
ści własnej. Daleka od wszelkich wzru-
szeń czy to duchownych, czy świe-
ckich zachowywała na twarzy zawsze
wyraz spokojnego zadowolenia i we-
wnętrznej uciechy z istnienia. Nie
wiedziała jeszcze, do czego jej mógł
być potrzebny ten wielki świat, co się
przedstawiał jej oczom, ale wiedziała
tyle, że się jej podobał.

W dwa lata później Sylwery zno-
wu ją zobaczył w alei Palmowej, która
jest jakby bulwarem hyerskim. Co
niedzieli po południu i jeszcze jednego
dnia w tygodniu wszyscy się tam
gromadzą w wielkich toaletach. Wszys-
tkie piękne panny jawią się tam. Trzy-
mając się pod ręce przechadzają się tam
i napowrót zwolna i poważnie. Podczas
takich przechadzek oczy biegają im
żwyo na wszystkie strony. Po to tam
przychodzą, aby widzieć i dać się wi-
dzieć, a w czasie gdy się pokazują,
gdy się puszają, obserwują się wzajem,

podpatrują i przypinają sobie latki.
Każda robi na ten przegląd jak naj-
staranniejszą toaletę, zamożniejsze na-
bierają nowe suknie, uboższe równie
przemysle jak zalotne odświeżają i
upiększają to wstążką to koronką sta-
niską, często już tam pokazywane, ale
też i chętnie oglądany. Starsze panie
używają także przechadzki, ale mniej
się stroją — chcą się wyróżnić na swój
sposób. Podczas takiej defilady docho-
dzi z jakiegoś kawiarnianego ogrodu
wrzawa bał dziennej, przytłumiony
dźwięk skrzypiec fałszywych i ochry-
pły pisk przedętego klarnetu. Całe
towarzystwo przepływa tam i napo-
wrót, ukrywając jak kto umie niezao-
dolenie z porównań czynionych
między sobą a bogatszymi, pretensye
i niepokój zawsze ozującej próżności.
Wszystkie te uczucia ośniana rodzaj
niedbałości, będącej u ludów południo-
wych także rodzajem wdzięku.

Na procesję taką przyjemnie jest
patrzeć. Goście zimowi, nawet naj-
miejsi towarzysze nie stronią od tego
widowiska, bo czują, że młodzień-
czytem. Najważniejsza rzecz, że wi-
dok taki nie jest kosztowny, a to nie-
raz więcej ma powabu dla ludzi niż
łoża w Operze. Sylwery nigdy się tam
nie pokazywał, ale przecież raz przy-
padkiem przechodził tamtędy krocząc
swoim zwyczajem szybko i trochę
znieczelipionym koniecznością torowa-
nia sobie drogi wśród tłumu różno-
kolorowych spódnicek. Wtedy to uja-
zdał zdaleka to samo dziewczęciatko, które
niegdyś widział w białej sukni ko-
muniantskiej. Przekonał się, że wyrosła
i nabrała form. Była bardzo starannie
i sztywnie ubrana, stosowała krok
swoją do kroku matki i na twarzy
miała ten sam wyraz niewinności co
i dawniej, tylko się nauczyła uśmie-
chać. Tento uśmiech cichy i słodki
poruszył mu serce do głębi. Odtąd

przechodził czasami przez aleję Pal-
mową w niedzielne popołudnia, a je-
żeli nie zaraz znajdował to, czego tam
szukał, siadał na ławce i czekał. Hi-
storia Izoldy i Trystana wspomina o
cudownym psie. Kto usłyszał dźwięk
dzwonka

biskup angielski Stonor. Na pożegnaniu znowu cała rodzina królewska ukłękła przed papieżem i ucałowała go w prawą rękę, a syn królewski uprosił sobie za pośrednictwem arcybiskupa Stonora błogosławieństwo ojców św. Po złożeniu zwyczajowej wizyty kardynałowi sekretarzowi stanu, pożegnał się król najprzejmiej z dworem papieskim i odjechał do hotelu, w którym niebawem dał posłuchanie kardynałowi Rampoli. Po kardynale złożył w hotelu wizytowe karty swoje najwyżsi dygnitarze pałacy.

Nazajutrz o godz. 2 popołudniu król, tak jak i cała świta i nawet jenerałny adiunkt przebrany w strój cywilny wyjechali tak samo jak dnia poprzedniego najprzód do dnia Grand Hotelu, a stamtąd do Watykanu dla obejrzenia skarbów sztuki. W bibliotece uczeszył się król wielce wdziakiem portretu swego ojca. Portret ten, umieszczono obok darów siamskich, wysłanych dla papieża w r. 1881. Po obejrzeniu zbiorów watykańskich Siamczycy wstąpili do kościoła św. Piotra i próbowali wejść na jego kopułę, ale że już było późno, mogli dojść tylko do pierwszej galeryi.

Pomiędzy setkami wielkich pak, przywiezionych przez króla Czulalongkorna do Europy, przynajmniej pięćdziesiąt zawierało dary, przeznaczone dla europejskich władców. Zawartość pak kazał król złożyć w swojej willi genewskiej i w najtym sąsiednim domu. Niewielu tylko Europejczyków oglądało te skarby. Jestto cała wystawa zajmująca dwa piętra, a strażonka przez zbrojnych siamskich przechadzących się po salach dniami i nocą. Tysiące złotych i srebrnych przedmiotów, broni, naczyń i klejnotów tworzą wielkie stopy. Najkosztowniej szejmy są wspaniałe szable, przeznaczone dla monarchów, spoczywają w ciężkich złotych pochwach a rękojeści mają usiane mnóstwem drogich kamieni. Prześliczne roboty są ich brzości, ozdobione z ornamentami złotymi, wkładanymi delikatnie w stal. Dla królowy angielskiej wiezie Czulalongkorn serwis herbaciany z ciążnionego złota, również sadowy drogimi kamieniami. Na tuziny liczą się złote, sadowe kamieniami bonboniery, kasetki na cygara, papierosnice, półmiski i wazy o kształtach oryginalnych starsiastych, z rzeźbionymi ornamentami figuralnymi. Na wielkich stołach stoją długie szeregi świeczników, kalamarzów, przycisków i t. d. — wszystko z masywnego złota. Na parterze złożone są podobne przedmioty ze srebra ze złotymi ornamentami i barwną emalią. Wszystko to wyrobione zostało w Bangkoku w królewskich pracowniach. Król siamski jest mistrzem wielu własnych orderów, ale nie kwapi się z ich rozdawaniem. Woli darować papierośnice i przyciski.

KOESPONDENCJE

Poznań d. 10 czerwca.

(Czterech komisarzy policyi politycznej w prowincjach polskich i obawa o zalew Niemiec przez Słowiańszczyznę).

Czytelnicy nasi znają berliński proces przeciw Tauschowi i Lützowowi. Wiedzą więc, jaka to była robota w politycznej policyi berlińskiej, z tego też oceniam, jakie wrażenie na nas biednych zrobić musiała świeża wiadomość, że prowincjom polskim w monarchii pruskiej teraz właśnie nasylają czterech komisarzy dla nadzorowania ludności polskiej. Siedzących tych panów ma być Poznań, Gdańsk, Wrocław, a nawet Królewiec! Dotąd nigdy jeszcze rządowi nie przyszło na myśl posłać do agitacji polskie dawne Prusy książęce, dziś wschodnie, nie zwane. Obecnie widzi on potrzebę ustanowienia osobnego komisarsa na tę prowincję, w której tylko dwa dekanaty warmińskie (olsztynski i warthenborski), a dalej t. zw. Mazury zamieszkuje Polacy. Co do Mazurów, prawie wyłącznie ewangelików, tych dotąd urzędowa statystyka wraz z ich mową odłączyła i odsadza zupełnie od polskości, uważając ich za szereg zupełnie odrębny, bodaj czy słowiański, zowiąc mową ich upoczątkiem „mazurską”. Panowie etnografowie pruscy nie zdobyli się przeciw dotąd na ożnaczenie, do jakiego pochodzenia mów ludzkich owo mniemane narzecze mazurskie zaliczyliby filologii należało.

Niedawne temu lata, kiedy rząd pruski przedstawiał Ślązaków i Mazurów jako wzór pruskich patriotów, oddanych zupełnie rządowi i królowi, dzisiaj ustanawia pomiędzy nimi specjalnych komisarzy politycznej policyi, gorzej niż między socjalistami, choć ani na Śląsku, ani na Mazurach nie ma szlachty polskiej, tego koła ofiarnego, który w tutejszych poglądach niemieckich wszystkiemu ma być winien i na którego spada odpowiedzialność za wszystko. Na Prusy zachodnie ma być tym nowym komisarszem p. Napora, znany jako świadek i donosiiciel policyjny z kilku procesów prasowych, w których oskarżeni są zarzucali mu wprost prowokacyjne postępowanie. Na co się wie tutaj zanos, co się tu wnet rozwinęło i zagadnięcie może, sądzić z tego, co się teraz wykryło w procesie przeciw Tauschowi.

Są to przecież wcale zbyteczne figle mądrości, jako środki ostrożności wcale niepotrzebne, gdyż nie dzieje się tu i wprost dziś nie może nie takiego między ludnością polską, coby

dla kogokolwiek mogło być niebezpiecznym. Tyle tylko, że rozpasany wyświecaniem hakatystów szowinizm niemiecki ludzom pokój nie daje, znuca się nad spokojną ludnością w zuchwały i oburzający sposób, każde zaś odsunięcie lub odepchnięcie natręta i swawoli okrzykuje jako bunt i spłoszenie się do rozdrapania państwa pruskiego. A przecież państwo to przechwala się, że może wystąpić w 3 miliony bagnetów i nie boi się nikogo, prócz tylko Boga!

Te same figle mądrości doprowadziły już do tego, że zanika w kraju zaufanie do prawa i do świadomości o tem, co wolno, a czego nie wolno. Konstytucye pruska i niemiecka zapewniają swobodę słowa w mowie i druku, oraz swobodę zgromadzania się i stowarzyszenia bez zezwolenia policyi. Tymczasem tak zagwarantowane to prawo zasadnicze stało się zupełnie zależnym od woli policyi i to lada burmistrz małego niemieckiego lub lada wójta (Amtvorsteher, albo District-commissarius) po wsiach. Powiedzą, że nie mają kogo posłać dla dozoru na zebraniu, albo też nie mają nikogo po polsku mówiącego i na tem koniec. Często nawet nie powiedzą i przysiężną służbę policyjną, który zgromadzenie rozwiąże. W Czersku, w Prusach Zachodnich, 6 razy w ten sposób rozwiązywano lub nie dopuszczono zgromadzenia, w powiecie babimojskim, w Poznańskim, zakazywał landrat nawet iluminowania okien w mieszkaniach prywatnych na przyjęcie biskupa-suffragana, choć nie ma przepisu, któryby mu władzę taką nadawał.

Coś podobnego zdarzyło się także z naszymi towarzystwami dramatycznymi. Teatr poznański chciał dać kilka przedstawień w Berlinie, gdzie statystyka urzędowa wykazuje 258.270 mieszkańców napływowych z Prus Zachodnich, Poznańskiego i Śląska. Uważając z tych tylko jedną czwartą za Polaków, czyni to przeszło 60 tysięcy Polaków w Berlinie. Policya też i strygi „świata”, jak Niemcy Berlin nazywają, nie pozwoliła tam przedstawień po polsku. Naprawdę nie podobal się jej lokal (Reichshallen), a gdy się postarano o inny, pozostała przy odmowie, nie fatygując się nawet podaniem przyczyn.

Drugi prowincjonalny teatr polski, mający koncesję, gdy z Poznania przyjechał do Prus zachodnich chciał się przednieść z kilku przedstawieniami, nie uzyskał pozwolenia. Powiedzano, że koncesya poznańska opiewa na osobę cudzoziemca (poddanego rosyjskiego), nie ma więc potrzeby koncesyowania go w innej prowincji. Przed rokiem dano przecież tej samej osobie i za tą samą koncesją poznańską pozwolenie na Prusy Zachodnie. O tyle więc przez jeden rok zmienili się zapatrywania i stosowania prawa. Niemcy z obzoru hakatystów krzyczą na gwałt, że Polacy zalewają kraję Rzeszy niemieckiej. Jakiś Artur Dix rozpisa się o tem szeroko, dzwoniąc na trwogę. Widzi on w wędrówkach polskiego robotnika ku Zachodowi „den slavischen Zug nach dem Westen”, a w tem wielkie niebezpieczeństwo dla narodowości, kultury i zarobkowości niemieckiej. Oblicza on, że ludność polska wynosi w całej monarchii pruskiej 2.819.544, gdy wszystka ludność monarchii 29.955.281 mieszkańców dochodzi.

Polaków przebywa według tegoż Dix:

w Westfalii	50.043
w Saksonii	75.400
nad Renem	73.739
w Berlinie	60.000
Razem	219.182

Mnie się zdaje, że podał za wysokie liczby. Z drugiej strony przecież obawiam się, że wychodziło to wnet się jeszcze większe okado. Z powiatu świeckiego w Prusach zachodnich bowiem donoszą, że w bieżącym roku 1.000 mężczyzn podlegających kontroli wojskowej zgłosiło się, że wychodzą na lato w strony niemieckie. Po inne lata bywało takich najwyżej 300.

Madryt d. 2 czerwca.

(Bezrząd. — Kuba. — Palawia. — Wynalazek. — Nauki a walka byków. — Gibraltar.)

Onegdaj wieczorem miało miejsce w parlamencie posiedzenie grup większości. Zebrało się bardzo wielu członków. P. Canovas nie miał przemowy. Natomiast p. Sagasta miał mowę do senatorów i deputowanych, ważną dla przyszłości gabinetu:

„Po wysłaniu dwustu tysięcy żołnierzy na Kubę — rzekł on — nie jesteśmy panami ziemi, zdeptanej przez naszych żołnierzy. W tymże okresie czasu karliści organizują się na półwyspie i grożą nową wojną. Dzięki bezkarności, zarodkowi separatyzmu — kuszają się w kilku prowincjach. Władzi nie mogą być poosepniejsze: wojna na Kubie, wojna na Filipinach, pokuszenia na wojnę domową na półwyspie.

„Rząd — mówi dalej p. Sagasta — sam nie jest odpowiedzialnym, lecz był on tak nieszczęśliwym w swej administracji, iż nie mógł i nie może podać lekarstwa na smutną sytuację. Partya liberalna jednakże wszystko czyniła, co było możliwem, aby nieść pomoc rządowi. Dodaje mowa, że reformy na Kubie nie rozwiążą problemu kubańskiego. Gani postępowanie rządu w kwestiach finansowych politycznych. I tak już powstaje nowe nieporozumienie ze Stanami Zjedno-

czonymi, grożące wojną. Zapytuje on, na co wydano 400 milionów ostatniej pożyczki, gdy należy się jeszcze oficerom i żołnierzom na Kubie 200 milionów.”

Mowa kończy w następujący sposób: „Żaden problem nie jest rozwiązany; prawie wszelkie zło się zaostriżyło. Wobec tej sytuacji partya liberalna jest zdecydowana zerwać rozejm, który ofiarowała rządowi od 2 lat i dodaje, że rząd istniał dotychczas dzięki przychylności liberalów a oświadcza, że liberali pozostawiają całą odpowiedzialność rządowi.”

Główne ustępy tej mowy były bardzo okłaskiwane. Oczekują tu posiedzeń obudwu Izby i zapowiadają bardzo burzliwe uchwały. Większość deputowanych liberalnych przypuszcza, że w ciągu dni 15 p. Canovas nie będzie już ministrem.

Namiętności polityczne bardzo są wzburzone. Dzienniki, jak *El Noticiero de Bilbao* z panami Manuel i Luis Echevarria oraz p. Albeniz, *El Herald*, *Nervion* itd. napadają na rząd i mówią w swych artykułach: że rząd z Kuby nigdy nie wybrnie, a to z powodu braku inteligencji. Zamiast pozostawić na Kubie Martinez Campos i dodać mu jenerała Weylera na dowództwo, aby jednocześnie siłą zbrojną i dyplomacją wypść uśmierzać, uczynił wprost przeciwnie. Coprawda, piszą z Kuby, że isnieją jeszcze tylko 2000 powstańców, lecz nie wiedzą w Madrycie, że przestrzenie, które zdają się być uśmierzonemi, mają ludność, która czeka, aby jenerał Weyler z wojskiem udał się na północ, a wnet na południu ona powstanie i tak będzie wciąż, a żołnierze hiszpańscy umiera z trudów, zabójczego klimatu i utarozek niespodzianych, gdy krajowe, popierany w dodatku przez Stany Zjednoczone, wszystko znosi.

Finanse hiszpańskie stoją licho, kurs pieniędzy wciąż spada (dziś notują za marką 1.62 peseta wobec nominalnego 1.23), nędza w kraju, intrygi i przekupstwo w najwzajemniejszych sferach na porządku dziennym, czego świeżym faktem jest postępki z jenerałem Polawia. Ten uśmierzywszy powstanie na Filipinach, w chwili, gdy za trudy swe mógł jakąś korzyść materialną uzyskać na Filipinach, zostaje i stał się znową ofiarą i zastąpionym przez jenerała Primo de Riverę, jako więcej dającego za to rządowi. A z drugiej strony jenerał Polawia przybywając do kraju, w Barcelonie zostaje ze strony ludności entuzjastycznie przyjmowanym, gdy go rzucił potępi.

Fakt podobny miał miejsce z przybywającym 9 lat na Kubie kapitanem Antonio Robaz y Lopez, który zna Kubę na wylot i oddał korpusowi okupacyjnemu wielkie usługi. Z powodu niesnasek osobistych zniewolony został jednak przez rząd do poddania się do dymisji.

Wynalazł on świeżo przyrząd, zastępujący ra parowcach śruby, a dający parowcom przy tejże sile maszyn i spotrzebowaniu waga i identycznym, podwójną szybkość. Kapitan podał próbę do rządów: francuskiego, rosyjskiego, angielskiego i niemieckiego o zajęcie się jego aparatem, bo rząd hiszpański mu odmówił.

Teatra stoją tu pastkami (opera, teatr Alphonse), zabawy ani na próbę. Nauki, przemysł z każdym dniem upadają; ale za to walki byków są rozpowszechniają, a matadorowie Guerrita, Mazzantini, Bombita i inni zbierają laury i pieniądze, a biedne byki i konie okrywają straszne rany.

Francuska i angielska kolonia są w całej Hiszpanii bardzo potężne i koncentrują w rękach swych wszystkie przedsiębiorstwa. Obiega tu pogłoska, że rząd angielski ofiarowuje Hiszpanii Gibraltar ze znaczną sumą pieniędzy, w zamian za Centę, leżącą na brzegu afrykańskim.

Wychodzą dola.

Lwów d. 10 czerwca.

Kiedy po raz pierwszy zwrócono u nas uwagę na ruch wychodzący u ludu polskiego i rosyjskiego, zapanał pewien chaos w pojęciach i zapatrywaniach na ten objaw. W nader rzadkich, w niezmiernie rzadkich wypadkach emigracja może być korzystną dla społeczeństwa, które wysłało z łona swego gromady ludzi w świat obcy i nieznaną, a za to zawsze i wszędzie emigrujące gromady, ruszając do nowej ojczyzny, stawiają na jedną kartę i życie i dobrobyt. Emigracja jestto środek gwałtowny, jeżeli nie zabije emigrującego, to sprawi mu tyle bólu, że trzeba wiele odwagi, aby twierdzić, iż okropność za ich cenę przyszłe szczęście tanio zostało nabyte. W początkach tedy emigracyi naszej byli ludzie, co widzieli tylko naszę wzbogacenią za oceanem emigrantów. Zapomnieli o setkach i tysiącach, zmarniałych w drodze i tam na miejscu i ogłosili, że wychodźstwo jest dobrodziejstwem dla chłopów. Wiadzi z to oceanu rzadko do nas dochodzi, to też mimo upływu długiego czasu od zajęcia się opinii publicznej naszej po raz pierwszy ruchem emigracyjnym, do dziś dnia pokutuje w niej jednej głowie, nawet doktorskiej i redaktorskiej przekonanie, że chłop byłby wybrał z domu za ocean, już trzyma w rękę koło fortuny. Takie przekonania wypowiadano w rozmowach, a niemiarko też z katedry lub z lamów dziennikarskich, to są najniebezpieczniejsi agenci wychodzący. Z takimi agentami walkę toczyć można tylko zapomocą świadectw autentycznych, pisanych ręką samych wychodźców. Niestety wychodźcy pisać nie umieją, a często i nie mają do tego, listy więc tego lub owego emigranta o tyle większą mają wagę, że są ogłoszonymi jęz. wyrwyjących się z piersi setek i tysięcy nieszczęśliwych, znoszących w przygnębieniu i bezradności nieszczęsną wychodzącą dolę.

Takim zbiorowym niejako jakim jest list, który poniżej podajemy. Pisał go Franciszek Turkiewicz z przysiołka „Papierni” pod Kobyliwólkami w powiecie trembowelskim. Wyemigrował z żoną i czworgiem dzieci młodo, że w kraju był poborcznikiem i właścicielem chaty z kawałkiem pola. Śmierć nie oszczędzała jego rodziny, a nędza toczy go okropnie, pisze więc do braci, aby mu pomogli wrócić do kraju. Bracia to ubodzy, nie dadzą więc pomocy nieszczęśliwemu, który już po raz trzeci do nich się zwraca. Tak on pisze:

Kochani rodzice! Donoszę wam o swoim zdrowiu i powodzeniu. Jesteśmy Bogu dzięki zdrowi. Dostaliśmy ten list, coście nam napisali i tak cieszyliśmy się parę dni i plakali, że ży nie schodzą nam z oczu. Zdało się nam, że rozmawialiśmy z wami. Pisałicie, czy mamy krowę? My nie mamy nawet kureczkę jednego. Nie mamy żadnego gospodarstwa. Dostaliśmy „szaki” — sam las, bo tu pola nie ma, tylko takie lasy, do których nikt nie chodzi, do których wiatr nawet nie zawieje, bo tak są gęste. Kto przyjechał pierwszy, ten wyrwał i wypalił las i posadził kukurudzę i fasolę. Nie więcej tam się nie rodzi, bo wszystko wyjadały muchy i robaki. Przez te lasy nikt przejść nie może, bo tam są straszne tygrysy i dzikie koty, które po drzewie lażą i z drzewa na człowieka skaczą i duszą. Człowiek życia niepewny. A sadu tu żadnego nie ma i sami wojny prowadzić musimy, bo są tu tacy czarni „Portugali”, którzy nas mordują i zeszłego tygodnia wyrzuli ośm rodzin. Słońce tu grzeje, tak że koszula gnije na człowieku. Taka tu zaducha, a robaki gryzą człowieka i gorzej tu człowiekowi niż bydlu w Galicji. O tem my w Galicji nie słyszeli. Posucha ciągle i choćby deszcz padał co drugi dzień, to błota niema, taki to kraj nieszczęśliwy. I choćby najlepszy gospodarz z Galicji przyjechał, to tu nie poradzi.

Na każdych barakach emigrantów w Galicji tysiącami pomierza. Nie ma księża ani kościoła, urodzi się dziecko to niechrzczone, a umrze kto, to go pochowają jak bydlę. A wszystko takie drogie: litra ryżu 50 ct., litra fasoli, takiej czarnej, że w Galicji nikt by za nią centa nie dał, także 50 ct. Kilo maki 50 ct. Kartofli nikt nie widzi.

Nieszczęsne nasze życie. Kiedyśmy tu przyjechali, mieliśmy jeszcze trochę pieniędzy, a teraz nie mamy już nic. Dzieci nasze daleko 12 mil w służbie u Brazylijanów. Kiedy dojdziemy do nich, to potem na nogach ustak nie możemy. Biedujemy tak, że nikt takiej biedy nie pamięta. Tak, mili rodzice, wy matko, wy bracia, wy siostry, wy swagry, zmiłujcie się nad nami nieszczęśliwymi, wyratujcie nas z tego świata, przyprowadźcie nas do Chrystusowej wiary, żebyśmy ujrżeli swoją ziemię i swój świat. Nie żałujcie tego, że pobudujecie. Pan Bóg wynagrodzi wam to stokrotnie i będzie wam płacił za każdy wasz krok. Nie chcemy już, będziemy barszcz tylko jeść, aby dług odrobić. Żebyście tylko przysłali nam pieniędzy; potrzebujemy co najmniej 300 zł. Prosimy was z wielkim żalem i płaczem. Nie żałujcie, pożyczcie gdzie możecie, a my wam wynagrodzimy.

Teraz daje nieszczęśliwy emigrant rady, w jaki sposób pieniądze można by wyśląć a dalej tak pisze:

Nawet wody nie ma do picia, bo ta, która tu jest, jest nieczysta. Teraz pozdrawiamy was matko i ciebie bracie Michale i ciebie Antoni i was swagry i was siostry i wasze wszystkie dzieci. Oby dzieci wasze tak nie biedowały jak nasze! Proście Pana Boga, abyśmy powrócili napowrót do was. Michał Bojko i Łuś, nie mogli tu wytrzymać i pojechali w świat z dziećmi i żoną. Nie wiem gdzie. Gdybyśmy ocalili wszystko napisać, to nawet nie mam na czem, bo tu papier bardzo drogi.

KRONIKA.

Lwów d. 10. czerwca.

Zapiski osobiste. Namiestnik ks. Sangusko, który powrócił do Lwowa, udaje się w niedzielę do Tarnowa dla powitania ministra rolnictwa, hr. Ledebura. Z Tarnowa udadzą się pp. minister i namiestnik go Gumiski, a w poniedziałek przybędą razem do Lwowa. We wtorek udzielić będzie minister rolnictwa audyencyi w pałacu namiestnictwa we Lwowie.

Kraj. Rada kolejowa. W dniu dzisiejszym odbyło się w gmachu Wydziału kraj. posiedzenie pierwszej zwyczajnej sesji drugiego trzechlecia krajowej Rady kolejowej. Obradom przewodniczył marszałek kraj. hr. Stan. Badien. Obecnych było 8 członków Rady, mianowicie pp. Folter Józef, dr. Kolesier Henryk, dr. Leo Julius, Onyszkiewicz Mieczysław, Piepes Jakub, Sala Oktaw, Struszczyński Władysław i Trzebiecki Adam. Z poza Rady p. Charnie, radca Wydziału krajowego p. Jędrzejewicz, radca Nizielński i dyr. biura kolejowego p. Zaleski. Po powitaniu członków Rady p. marszałek kraj. hr. Badien podał do wiadomości rezynacyę

dra Tadeusza Skałkowskiego. Następnie złożył przyrzeczenia członkowie Rady, którzy nie są urzędnikami. Po odczytaniu protokołu z 6 sesji pierwszego trzechlecia, który przyjęto do wiadomości, jak również zawiadomienia o powołaniu komitetu ścisłego krajowej Rady, zakomunikowano także uchwały Sejmu z dnia 15 lutego b. r. Z kolei udeilił dyrektor Zaleski objaśnienia do sprawozdania z postępu kraj. akcji kolejowej za czas od 1 grudnia 1896 do 25 maja 1897. Przy dyskusji nad budową kolei Lwów-Winniki zabrał głos p. Piepes, mianowicie prosił o wdrożenie rokowań z rządem, aby tenże udeilił znaczniejszej subwencyi powyższej linii.

Marszałek hr. Badien odpowiedział, że to nastąpić może dopiero po przedłożeniu projektu. W toku obrad zastanawiano się także nad koniecznością pomnożenia sił biura krajowego, zwłaszcza zaś uznano potrzebę ustanowienia specjalisty dla spraw taryfowych. Z wniosków samostanchnych wyłoniły się dwa: 1) prof. dr. Leo o wyjednanie przez Wydział krajowy u rządu zużycia cen jazdy dla członków Rady kolejowej krajowej, podobnie, jak korzystają z tego przywileju członkowie Rady kolejowej państwowej, oraz 2) dra Kolesiera o wyjednanie zniżenia taryfowego dla przewozu drzew. Na tem zamknął marszałek posiedzenie Rady.

Kurs socjalno-chrześcijański w Krakowie. Program kursu socjalnego, który się odbędzie 5, 6, 7 i 8 lipca b. r. w Krakowie, w sali Tow. ubezpieczeń, jest następujący:

Dnia 5. lipca, wieczór, kurs zgasi prezesa komitetu ks. Chotkowski, potem przemów o znaczeniu kursu soc. prof. Kazimierz Morawski, wreszcie piątym referat wygłosi ks. Pawlikowski: „O celu i zadaniu polityki socjalnej”.

Dnia 6. lipca, rano, wygłoszone będą następujące referaty. Prof. Milewski: „O szkole liberalnej”; prof. Krzyżanowski: „O socjalizmie a szkole reformy społecznej”; prof. Czerwinski: „Naczelne zasady organizacji społecznej”. Popołudniu: ks. prałat Wawrzyniak: „Stowarzyszenie gospodarcze”; dr. Dambek: „Produkcyje i zbyt pól w rolnictwie”.

Dnia 7. lipca przed południem. Prof. Głabinski: „Stanowisko państwa w dziedzinie ekonomii”; prof. Leo: „Znaczenie asocjacyi społecznej i ekonomicznej”; prof. Milewski: „Cele polityki agrarnej”. Popołudniu inspektor Nawratil: „O rokodzieciach w Galicji”; dr. Kopyciński: „Działalność katolików w kraju na polu socjalnym”.

Dnia 8. lipca rano. Ks. Trzaniel: „Encyklika rerum novarum”; prof. Czerwinski: „Kwestya robotnicza”; prof. Akendowski: „O dobru robotniczym i wewnętrznym kolonizacyi”. Popołudniu dr. Kozłowski (posel): „Działalność katolików na polu socjalnym zagranicą”.

Peşymista. Lwowski korespondent *GAZ.* Nar. ogromnie pesymistycznie zapatruje się na mieszkańców naszego grodu, pisząc: „Dziwna rzecz z tym Lwowem. Niby interesuje się teatrem, a w rezultacie może się bez niego tak obejść, jak się obywa przez szereg lat bez dobrych bruków, dobrego oświetlenia i dobrej kanalizacji. Czy jest n. p. miasto, posiadające z niestałymi mieszkańcami i przedmiotem pięćdziesiąt tysięcy ludności, któreby przez dłuższy przeciąg czasu mogło się obejść bez jakiegokolwiek przedmiotu teatralnego? W Warszawie, mimo wyłudnienia i skwarów letnich, ośm teatrów operuje i robią doskonałe interesy, a niektóre z nich podwyższają sobie futro na całą zimę. Kraków w czasie lata posiada dwa teatry i każdemu z nich dobrze się powodzi — Lwów w lecie nie potrzebuje żadnego teatru, a sławetny jego obywatel zaspakajając swoje estetyczno-sielankowe potrzeby dziękami rzepolając muzyki w miejskim ogrodzie, przyczem stoły nakryte czerwonymi serwetami, doskonale grają role letnich szynków z kelnerami, do których się męczy przylepiając i nieszczęsnie zdychają — albo u pana Fleischmanna, koło rogatki Żółkiewskiej, w tak nazwanym „Ogrodzie zdrowia”, gdzie kelnerzy roznoszą rodzaj cholery w ugotowanych rakach. Przeciętny Lwowieńczyk jest bardzo skromny: lubi kielbasę na widelcu, przepada za byle jakim piwem i kwargami, których zapach czuć od Brzuchowic, śmieje się z byle czego, płacze za byle czem i zawsze jest głodny i spragniony. Do teatru lubi chodzić darmo, książkę pożyczyć, a przepada za oledrunkami, które ma być duże, złociste rany i przedstawiają interesujące rzeczy, jak np. trzęsienie ziemi w Portugalii.

Podrzucenie dziecka. Obok piekarni Silbersteina, w sieni domu pod 1. 4. przy pl. Zbożowym znalazł wczoraj prelarat M. Józef Grossmann 4-miesięczne dziecko żydowskie płci męskiej, które odniósł na inspekcję policyjną. Policya była chwilowo w kłopotcie, co zrobić z tym dzieckiem, ale wnet wywabiała je z kłopotu matka dzieciska, która się po nie zgłosiła. Na pytanie komisarsa, jakim sposobem jej dziecko znalazło się w cudzej sieni odpowiedziała, że płaczem dziecka chciała wzruszyć swego męża z zajętego w piekarni Silbersteina, który ją porucił i skłonił go, aby do domu po wrócił.

W sprawie dawidowskiej trybunał zasądza 1 z oskarżonych na 5 lat ciężkie go więzienia, 1 na 4 $\frac{1}{2}$ lata, 2 na 4 lata, 4 na 3 lata, 1 na 2 lata, 3 na 1 $\frac{1}{2}$ roku, 6 na rok, 1 na 6 miesięcy, 2 na 3 miesiące, 2 na miesiąc i 1 na 3 tygodnie — pozostałym niemal w najwyższym ustawowym wymiarze kary. Obrońcy w imieniu wszystkich oskarżonych zgłosili zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary.

Zaburzenia w Schodnicy. Prześladają: O krwawych zajęciach poniedziałkowych w Schodnicy dochodzą coraz nowe szczegóły. Zaznaczamy więc przedewszystkiem, że rozruchy poniedziałkowe były następstwem rozruchów czwartkowych. Czwartek ten był dniem iscie krytycznym dla Schodnicy. W dniu tym bowiem spadło z rusztowania przy jednej z kopali dwóch robotników, z których jeden natychmiast umarł. We czwartek także nawiedziła Schodnicę straszna ulewa, która podmyła z wielką szkodą jeden sztyb naftowy. Wczorajem wreszcie

zdarzył się owym dni krytycznym zdarzył się zaskarbie bójki pomiędzy robotnikami kopalniami, Mazurami, a miejscową żydowską ludnością. Powód miał być taki: Robotnicy tamtejsi nienawidzą żydów z całego serca. Około godz. 6 w porze z powodu słoty już mroźnej, pewien robotnik nieco podpiity, umyślnie wszedł w drogę jakimś żydowi i odrąbał go na bok. Żyd się obruszył i co prędzej wy dobył z za cholewy rewolwer, wyzywając robotnika, aby mu dał spokój, gdyż on inaczej strzeli.

Dodał tu wypada, że mazurecy robotnicy są gwałtowni i mściwi; obchodzą się ze wszystkimi zwykłe grzecznie, ale w chwili jakiejś niechęci lub zatagą, uciekają się aż do ostateczności. Nikt tedy robotnikom nie ufa, a personal nadzorczy z kopalni, jak i inni mieszkańcy Schodnicy nie wydają się nigdzie ani na krok bez rewolwerów. Gdy tedy robotnik ów ujrzał w rękę żyda rewolwer, pchnął go z całej siły w pierś i powalił na ziemię, a sam umknął. Minęła godzina w zupełnym spokoju. Aż nagle, między godziną siódmą a ósmą tłum robotników w zwartej kolumnie ukazał się na drodze ku domkom żydowskim. Zachowywał się spokojnie. Dopiero gdy wpadł na rynek, zaczął roznosić i bić żydów. Pytano krótko: „Żyd czy nie żyd?” i bito z zadziwieniem. Szybko i rany u okien, drzwi wielu domów, a w niektórych także i sprzęty poszły w drobne kawałki. Kilku żydów mocno pokaleczono, jednego nawet tak niebezpiecznie, że w niedzielę był on już konającym.

Oto informacje o zdarzeniach czwartkowych. O scenach, jakich Schodnica była widownią w dniu dzień Zielonych Świąt, dochodzą następujące relacye: Pewien żandarm posterunku schodnickiego spotkał w poniedziałek wieczorem pijanego robotnika, Kukulskiego, który głośno wykrzykiwał i śpiewał. Gdy żandarm zrobił Kukulskiemu uwagę, że na ulicy w ten sposób nie powinien się zachowywać, robotnik odpowiedział, że przecież awantur nie robi, a śpiewać mu wolno. Wreszcie od słowa do słowa przyszło do zbiturę, a w końcu do bójki z żandarmem, w której żandarm widział się zmierzonym w obronie własnego życia użył broni i pchnął Kukulskiego bagnetem w pierś. Kukulski potoczył się do przydrożnego rowu, gdzie skończył. Zbiegło się natychmiast mnóstwo robotników, którzy z okrzykiem „hurra” popędzili w drobnych oddziałach ku budynkowi propinacyjnemu i żydowskim zabudowaniom. Miał to być gwałtowny protest przeciw miejscowej policyi, która często musi występować przeciw wybrynom robotników, a przeważnie składa się z żydów.

Nastąpiło więc bombardowanie domów kamieniami, a laskami okładano każdego żyda, który się tylko robotnikom nawinął. W budynku propinacyjnym i w kilkunastu domach izraelskich pobijano wszystkie szczyby w oknach, poniszczono sporo pościeli i potrzebowano niezbyt grzecznie kilka osób. Około godziny 9 wieczorem zapadł na nasresze spokój, tem bardziej, że i nadchodząca ulewa i przybicie kilku żandarmów powstrzymało ludzi od dalszych ekscesów.

We wtorek żandarmi razem z policyą gminną, oprowadzani przez poszkodowanych arestowali mnóstwo osób i wysłali je do Drohobycza. Od wtorku panuje już zupełny spokój; tylko swrożeń żydzi, a nawet robotnicy opuszczają Schodnicę, udając się do Borsławia i Drohobycza. Kilkadziąt furmanów uwiozło wczoraj wiele osób z zatrwożonej Schodnicy.

Urządowa *Gazeta lwowska* zaś pisze: Naprawdę stosunki między robotnikami w Schodnicy a zamieszkałymi tam żydami, panowały już od pewnego czasu. Robotnicy schodnicy zajmują pomieszczenia dostarczane im przez pracodawców, wiktują się zaś u znanych lub w chrześcijańskich garbucznikach. Z żydami więc stykają się tylko w szynkach albo przy zakupie innych towarów, a że ceny wskutek konkurencyi są dość niskie i robotnikom dobrze znane, więc nie może być mowy o wyzysku, a tem samem o zemście za wyzysk. Placa robotnika w kopalniach schodnickich jest dobra, robotnicy są w ogóle buntli i skłonni do bójek, szynki odwiedzają chętnie i często, dni niedzielne i świąteczne spędzają beczynnienie ale bez nabożeństwa, bo w Schodnicy wybudowano wprawdzie kościół, ale nie ma jeszcze księdza. Wykryto dwóch agitatorów, którzy w butnych a nietrzeźwych mazarach rozbudziali niechęć ku żydom.

Bójki między robotnikami a młodymi żydami powtarzały się już kilka razy, po raz ostatni przed dwoma tygodniami. Policya miejscowa rozpuściła bijących się, ale między robotnikami odbywały się głosy, że muszą się pomścić. W tygodniu przedwstępnym krążyły pogłoski, że robotnicy gotują się do napadu na żydów w Zielone Świąta. Zawiadomione o tem starostwo w Drohobyczu, pomnożyło posterunek żandarmeryi w Kropiwniku nowym, dokąd Schodnica należy i poleciło, aby podczas świąt silny oddział patrolował nieustannie w Schodnicy.

Niedziela przeszła spokojnie; wieczorem wprowadził garstkę robotników w szynkę zważę z żydami, lecz policya miejscowa wnet ich rozpuściła. W poniedziałek popołudniu kilkunastu robotników u padło na szynk Jójny Ofens na działach mrażniczym i pobito szynkarza. Policya miejscowa wyparła ich z tamtąd ku Schodnicy. Przed budynkiem propinacyjnym, zamkniętym z obawy ekscesów już od 3 godzin popołudniu, zebrał się tłum około 600 robotników, a gdy nadeszli wyparł z działu mrażniczego, niejaki Michał Kukulski usiłował wywalić zamknięte drzwi, wydając okrzyki przeciw żydom. Nadbiegła żandarmerya i zaczęła wyzywać robotników do rozejścia się. Wzywania nie skutkowały, Kukulski dobijał się do drzwi, krzycząc nieustannie, tak że żandarm zmuszony był go przystawostować. Robotnicy chcieli go odbić, nastawali na żandarmów, a bitych jednego z żandarmów za kółkiem. Wtedy żandarm pchnął go bagnetem. Kukulski upadł śmiertelnie ranny, a żandarmi zarządzili natychmiast przeniesienie go do urzędu gminnego, gdzie po upływie pół godziny skończył.

Bielizna damska, meska i dziecienna

własnego poleca najtaniej
wyrobu MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, plac Maryacki 1. 8.

Najmniejsza
Książeczka do nabożeństwa
wyszła świeżo
nakładem Księgarni katolickiej
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie
pod tytułem: **Książeczka miniatur**
czyli **Krótki zbiorek modlitw**
uroczył S. B.
Wielkość książeczki wynosi 7/5 cm.
drukowana na najpiękniejszym walcie,
drobno ale wyraźnie bez zupełnie no-
wami czerwonkami, z obwódką różową na
każdej stronie, spraw. bardzo elegancko
z miękką skórą, brzozi złote a pod niemi
pasowe.
Cena egzemplarza: 2, 2½, 5½, i 8 ko-
ron, stosownie do skromniejszej lub bar-
dziej ozdobnej oprawy. Na portu dołączyć
15 ct.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

MASZYNKI patentowane do tarcia soli,
szkła zkr. 150, Maszynki amerykań-
skie do siekania mięsa po zkr. 4—, poleca
Piotr Chazostowski, handel żelazny we
Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw ka-
tolicy).

PEŁNA KRAJOWA (krajowa) szkła
rokoko 75 cm. długości 35 mm, szkła
od zkr. 9-25 i wyżej, na przeświata 150
cm. szer. 13½", m. dług. szkła od zkr. 9-75
i wyżej — poleca magazyn F. Knausz
i Syn, Lwów, plac Kapitulny 2. 450

DOM PARTEROWY (Willa) do sprze-
dania. Wiadomości w Redakcji *Kuryera*.

POTRZEBNA PANNA do zycia. Bra-
jerowska 8. m. 7. 460

SPRZYSTAWIANIE. Na licznym zapytaniu
oznajmiam, że podane przed kilku dnia-
mi w niektórych dziennikach a zatytuło-
wane „Znikł bez wieści”, pogłoski — nie
dotyczą wcale mej osoby. Karol Marecki
(starszy) fabrykant i strolciel fortepianów,
przy ul. św. Szymona 2.

WIDOWA mająca lat 29, poszukuje miej-
sca w kszedza. Zgłoszenia: Z. W. M.
poście restante Lwów.

REALNOŚĆ ładnie położona, pod Lwo-
wem, dobrze zagospodarowana — do
sprzedania. Adres: Biuro gazet Olszew-
skiego. 462

OSOBA dystrygowana, z dobrego rodu
poszukuje miejsca w znacznym domu
na wsi lub w mieście, jako reprezentantka
do wprowadzenia w świat dorosłych pa-
nien, lub do samodzielnego prowadzenia go-
spodarstwa. Zgłoszenia z grzeszności: Ad-
ministracja *Gazety Nar.* N. N. 1. 461.

REALNOŚĆ DO SPRZEDANIA. Dwa
domy z obszernym ogrodem (1005 sq
m. kw.) względnie gruntem pod budowę,
w pięknej i zdrowej okolicy, są zaraz
z wolnej ręki do sprzedania. Blizsza wi-
adomość ułki Murarskiej 9 (na Bąkach).

L. Miączyńska konc. nauczyciel-
ka katechizm, ka. tańców, mo-
że wyjechać w celu udzielania nauki tań-
ców do domu obywatelskiego. Zgłoszenia
do Administracji *Gazety Nar.*

J. Kapralik Lwów, poleca wszelkie
instrumenty muzyczne i samogrające. Cenniki bezpłatnie.

Bulion

świeży, para gotowany, przewrotny, po-
żniżonych cenach zkr. 5—, 8—, 7-50; dla
chorb z samego drobia i dalszego pla-
cowa po 10 str. kilo. Łapsza — Brzeżany.

2000 pokoi tapet
na składzie, taniej niż wszędzie.

Story płóciennowe na
wałkach samoczynnych
Panom przedsiębiorcom i budowniczym
znaczący rabat. Magazyn

A. Krzysztofowicz
Lwów, plac Halicki 1. 2.

1 zł. 50 ct.

Pół kilo okruszków herbacianych.
Pół kilo wyświek herbat zkr. 1.80
Pół kilo Congo Nr. 1 zkr. 1.90.
Pół kilo Souhong Nr. 2 zkr. 2.30
Pół kilo zbior majowy 3 zł.
Pół kilo Congo Kaisu 4 zł.

Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek 1. 45.

Zamówienia uskutecznią się odwrotną
pocztą. Opakowania nie zalicza się.
Handel zadołony w roku 1759.

OSTATNI WYHALAZEK

NAJDELIKATNIEJSZE
MYDŁO IXORA
ED. PINAUD
37, Boulevard de Strasbourg, 37
PARIS

Mydło IXora nie tylko się zaleca
wykwintnym i trwałym zapachem
ale nadto posiada szczególną wła-
sność: sprząda zanieczyszczenia.
Łagodzi i białą powłokę ciała i
nadaje jej połysk młodzieńczy. Bez
przemydlenia utrzymuje, że mydło to
nie posiada równego sobie.

PERFUMERYE PINAUDA
sprzedaje po cenach fabrycznych
S. PIELECKI i S-ka, LWÓW
główny magazyn broni, perfumery, rowe-
rów i przyborów uniformowych.

Jedynie prawdziwy
Proszek perski
na owady
sprowadzony wprost od plantatora
poleca

W. CZOPP
Lwów, Żółkiewska 1. 2.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Klatki
czynowane w róż-
nych kształtach
od zkr. 1:50 do 5—
oszkłone po 3-50.
4 zł. i wyżej Ba-
senki do kąpielii
od 40 ct. gniazda

25 ct. Maszynki do trzymania sznurek
innych mięs, nowego systemu, patento-
wane, wyrób krajowy, nadzwyczaj prakty-
czne po zkr. 1:50. Wyrób niemiecki an-
gelskie, niemieckie, styryjskie. Noże sto-
łowe tuż par od zkr. 3:50. Sezyorki,
Brzytwy itp.

poleca w największym wyborze
ANTONI HALSKI
handel żelazny
Lwów, plac Maryacki 1. 9.
Osobny magazyn mebli na I-szem piętrze.

DONIESIENIE. Mam zaszczyt zawiado-
mić Szanownych gości i całą Publi-
czność, że **BAZAR KATOLICKI** gade-
roby, sukna, antyków itp. przeniosłem na-
powrót do gmachu teatralnego. Z głębokim
szacunkiem Józef Jaszczyński.

POSZUKUJE SIĘ kilka młodych baro-
nów do zakupu. Zgłoszenia pod li-
tami E. L., Administracja „Gazety Nar.”

PRACZYKANT do zawodu mechanika-
nego będzie przyjęty. Bochnik, Uni-
wersytet, Lwów. 457

SALON z balkonem, 2 duże pokoje,
przedpokój i kuchnia. Ulica Żółkiew-
ska 35. 458

WIELE mało używane do nabycia. Sto-
wackiego 16, dozorca. 445

Un Monsieur Francois Instituteur
une place pour les vacances. Ecrire:
Debray, Batorego 7, Lwów.

SKLEP NIEMOJOWSKIEGO przenie-
siony z Teatralnej na plac Maryacki 8.

NAJATEK o przestrzeni 1184 morgów,
złożony z dwóch ciał tabularnych, po-
siadający 600 m. lasu rębego przeważnie
bukowego, położony przy stacji kolejowej
i w pobliżu większego miasta, jest do
sprzedania pod korzystnymi warunkami.
Zobowiązanie wykonano. Zgłoszenia przy-
mnie adwokat krajowy Dr. Stanisław Scar-
czewski we Lwowie, Mickiewicza 1.

PREMIOWANE medalami tutek Niemo-
jowskiego są wszędzie do nabycia.

Fiance dywanowe
we wszystkich modnych kolorach taniej
niż gdziekolwiek oferuje ogród w Luby-
czy Królewskiej. 440

Od 50 lat przez najpierwsze znakomitości
lekarze uznana jako
najlepsza woda do ust
Anatherynowa
nadzwornego dentysty I. G.
Poppa w Wiedniu.
We fiaskach po 1/40, 1— i
50 ct. donabycia we wszyst-
kich aptekach, drog. i perf.

Parasolki
najmodniejsze wzory, czarne i kolorowe od
zkr. 2-50; fantazyjne, koronkowe i fularo-
we od zkr. 4—.

Górski i Sztylowski
Lwów, plac Maryacki 8
(róg Hetmańskiej). 1907

Wina
stołowe, białe
czerwone, z kró-
lewsko-węgier-
skiej piwi-
wzornowej

wyłączny skład w handlu
St. Markiewiczka we Lwowie.

BOLE ŻOŁADKA
Trudne trawienie, kwasy, utrata
apetytu, bladość, wyczerpanie sił,
leczy się przez użycie

ELIXIRU GREZA
zawierającego w sobie niezbędne
do trawienia elementy:

CHINE, KOKE, PEPINE, i t. p.
Elixir ten przepisywany powszechnie
przez najznakomitsze powagi me-
dyczne, jest także używany we wszyst-
kich parzych szpitalach.
Na wystawach otrzymał Medale Złote
i Dyplomy honorowe.

Collin, Aptekarz, K. 49, rue Mauberge, Paris
We Lwowie, w aptekach: pp. K. Mikolacha,
Wewińskiego, Ruckera, Ehrhara i Skle-
pnińskiego.
W Krakowie, w aptekach: pp. Redyka,
Wławniewskiego.

Nagroda honorowa
Ministerstwa handlu.

Ces. król. uprzyw.
Rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów, rosolisów i octu
Juliusza Mikolascha Następców
JAKÓB SPRECHER i Spółka
WE LWOWIE

poleca najlepsze i najczystsze wódki polskie, rosolis, przednie, likiery,
rumy tak krajowe jakoteż zagraniczne, stara Starą, Owocową, Ratafaję, Dere-
lówkę, Narodową, Szurtek, Dziennik, Djabek, Kartarkę, Specjalności fabryk li-
cz. po cenach najprzystępniejszych.

Czyniąc zadanie wielostronnym zżeczeniem naszych konsumentów podaliśmy
wyroby nasze, jak: Kuntowski Nr. I. i Kunkowski szkodzą Nr. II. chemicz-
nemu rozbiórce, a rezultat otrzymamy podajemy poniżej.

Cała butelka Kunkowskiego rosolisu 70 ct.
Kuntowski 60

Loco Fabryka notujemy:

Laboratorium technologii chemicznej G. K. szkoły politechnicznej we Lwowie.

I. Orzeczenie.
Na podstawie wyżej otrzymanych rezultatów, szczegółowego poszukiwania
„fuzji” i innych zanieczyszczeń alkoholowych, okazuje się, że wódka z napisem:
„Kuntowska I.” jest słabo szkodzonym wyrobem [alkoholowym], przygotowa-
nym na czysto i dokładnie rektifikowanym spirytusem, że nie zawiera w sobie
żadnych szkodliwych składników, których wyrób ten w jakikolwiek podjęcie dodać
mogł. Inb składników, których dla zdrowia szkodliwymi być.

Wyrób ten jest moim, rozprzeważam napojem, czystym i przed innymi
podobnego rodzaju wyrobami zasługującym na polecenie.

Lwów, dnia 28. maja 1894.

Prof. Bron. Pawlowski (m. p.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
W ZAKOPANEM
na Krupówkach
i willa dawniej hr. Krasieńskiego,
Adasiówka zwana, z komfortem,
na wzór zagranicznych urzędów.
Sale do zabaw towarzyskich, bi-
lardy, fortepiany, czytelnie.
Lawn-Tennis. 1805

Leczenie dyetetyką, wodą, elektry-
cznością, gimnastyką i masażem.

Dr. Chwistek
właściciel i kierownik zakładu.
Ceny umiarkowane.

Za 2 zkr.
przerabia najmocniej zbita materia włó-
sienne (3 poduszki). Drelichy na pokrycia
od 80 ct. metr. Stare kołdry przyjmują
się do pokrycia i przerabiania

Józef Schuster
Lwów, ul. Kopernika 5.
Najodpowiedniejszą porą na odwieranie
pościeli, jest wiosna.

WINO 1894
własnego
chowa

Łagodne, dostarcza od 56 litrów wzyty,
białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct.
Benedykt Herli, właściciel dóbr, zamek
Gólsch przy Górnitz w Styrii.

Alojzy Hübner, Lwów
poleca

Do odświeżania i konserwowania
letnich bucików;

„Creme” do skór w kolorach: żółtym,
orange, bezbarwnym, czarnym i brzo-
wym

Mydło do złotych skór.
Francuskie, angielskie i niemieckie La-
kier do skór, kolorowe i czarne.
Lakier do nadania połysku bucikom.
Gładzą do bucików dla turystów żół-
ty, orange i brązowy.

„Royal Lutetian” Cream
„Meltonian”
„Parizki”
„Ertol”
„Rycerol” apturata na obuwie.
„Nigger Blacking”
„Nubian Blacking”
„Matador Polish”
„Royal Lutetian Polish”.

Własne do konserwowania wszelkich
gatunków skór.
Najlepsza aptura „Muhra”
Lakier do bucików „Gaertnera”, itd.

1883

Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

KASY
stare i nowe apte-
daje najtaniej
Emil Welner
WIKEN
I. Salszhorgasse 3.

Wspaniałe
goździki z Klattau
odznaczono najwyższymi nagrodami w Ber-
linie, Brukseli, Góltitz, Kuttentbergu, König-
grätzu, Lyonie, Pilźnie, Pradze, Ciepłoch
i we Wiedniu. Polecam moje duże w tym
roku bogato rozkrzewione (pewne) kwitną-
ce zapasy a mianowicie: 12 gatunków zkr.
3-50, 25 gatunków zkr. 5-50, 50 gatunków
zkr. 10, 100 gatunków zkr. 19. Pełne bogato
kwitnące goździki i ogrodowe: 12 sztuk
zkr. 1-25, 25 sztuk zkr. 2-50, 50 sztuk zkr. 4-50,
100 sztuk zkr. 8. Róża wysokopiętka 12 gat.
zkr. 5-50, 25 gat. zkr. 11, 50 gat. zkr. 21, 100
gat. zkr. 40; niskopiętka: 12 gat. zkr. 4,
25 gat. zkr. 7-75, 50 gat. zkr. 15, 100 gat.
zkr. 28. Róża moje są jedynie w najlepszych
gatunkach, prawie zawsze kwitnące. Kata-
logi na żądanie gratis i franco.

Józef Walter
Special Nelkenzüchter, Klattau (Böhmen).

Artysta-estetyk
nauczyciel tańców
Emil Dworzak
ulica Kilińskiego 1. 2 (sklep) Biuro
sprzedaży dzienników we Lwowie.

Kamienica
trzypiętrowa, o dwu frontach, po-
łożona w środku miasta, w bardzo
dobrym stanie się znajdującą, ob-
ciążoną długim gal. Kasy oszczęd-
du 4 i w kwocie 35.000 złr, pod
bardzo korzystnymi warunkami
do sprzedania.

Blizsze wiadomości z wyklucze-
niem pośrednictwa udzieli kancela-
rya d. wólkotów Dr. Bababana i Dr.
A. Vogla we Lwowie, przy ul. Ko-
pernika 1. 7, I. piętro.

Styryjski krajowy Zakład leczniczy
NEUHAUS koło CILI.

Od dawna znane górskie ciepłe kąpiele 29° 2' R. (36° 5' C.) i źródła żelazne. Zakład
wodołeczniczy i uzdrowisko powietrzne. Wybornie się nadaje na pobyt przez
kurację na pectudino i po niej. Odległość 8½ g. z. od Wiednia — 6½ od Try-
jestu — 8 g. od Budapesztu. — Wzniesienie 397 m nad p. m. Wiekłe lasy
szpikowe — blisko Alp — powietrze podalpejskie — czyste, wolne od kurzu
— zewsząd osłonięte — bez wiatrów.

Srodki lecznicze. Termy (ciepłe kąpiele) baseny o różnych stopniach cie-
poty — elegancie kąpiele — kąpiele zimne — hydrotacja i termoterapia
Masaż, Gimnastyka szwadska. W chorobach kobiet stosuje się system Th. Brand.
Kuracje d. jetycznej i otępiłości. Elektryczność. Używanie wód mineralnych itp.
Tysiąc świadectw dowodzi skuteczności tego uzdrowiska zwłaszcza w cho-
robach kłobycznych i chorobach nerwów, w anemii, bladości, osłabieniu, katach
przewodach oddychowych, drgawach trawienia, w złej wymianie materii, w reu-
matyzmach, gościen, exudatach, w chorobach Besedowa, słabościach moczowych
i pęcherzowych. — Wspaniały park, olbrzymie drzewa szpikowe (50 morgów) —
wybornie utrzymane chodniki — liczne miejsca spoczynku — orkiestra zakła-
dowa — elegancie kurhaus — sale restauracyjne — czytelnie — sale bilardowe
— lawn-tennis — wyborne restauracje — reuniony — koncerty — bale kregiel-
ne — wykłonne mieszkanie — osobne wille — mieszkanie z kuchnią — ceny
bardzo umiarkowane — krajowy lekarz dyrektor Dr. R. Kumpf, były operator
na klinice prof. Bilota i Chwoska. — Zapytania adresować do dyrektora Zakła-
du leczniczego Neuhaus koło Cili. — Prospekty gratis i franco.

Sezon od 1 maja do października. 1742

STACJA KLIMATYCZNA
JANÓW
położona w uroczym miejscowości
w bliskości Lwowa
śród rozległych lasów nad
stawem 800 morgowym

Z dniem 1 maja br. otwartym będzie hotel kolejowy urządzonej z naj-
większym komfortem. Szesnaste pokoi z balkonami z malowniczym widokiem
bardzo wygodnie umebłowanych, najmoważna można dziennie, tygodniowo lub
miesięcznie. W willach obok hotelu położonych są 40 najpiękniejszych pomieszczeń,
kładające się z 3 pokoi i więcej pokoi z kuchnią, przedpokojem i werandą; lub
2 pokoi, kuchnią, przedpokojem i werandą, wszystkie mieszkanie zupełnie urzą-
dzone.

Nowo zbudowane łazienki stłwowe i łodzie spacerowe. Lekarz, urząd
pocztowy i telegraficzny w miejscu. W hotelu czytelnia, fortepian, pierwszo-
rzędna restauracja, kawiarnia bilard i kregielnia.

Liczne wycieczki w okolice Janowa.
Pomiędzy Lwowem i Janowem zaprowadzone będą wyłącznie dla let-
ników z dniem 1. czerwca b. r. po cenach znionych karty osobiste sezonowe
które kosztować będą:

II. klasa bilet dwutygodniowy zkr. 13-25 III. klasa zkr. 6-63
„ dwumiesięczny „ 23-26 „ 10-20
„ dwumiesięczny „ 36-25 „ 13-25

Pomiędzy Lwowem i Janowem codziennie kursują 3 pociągi, a cena
tam i napowrót w niedzielę i święta III. klasa 42 ct., II. klasa 32 ct., w inne
dnie III. klasa 72 ct., II. klasa 142 ct.

Patentowane szkło drutowe
na światło górne, posadzki, okna fabryczne, najlepsze materiały, roz-
maitej grubości, obszaru do 175 mtr.

Szczególne zalety: O ile można największą pewność pęknięcia przeciw
zapadnięciu i przebieciu, usunęciu niemych krat drucianych, bezpie-
czeństwo od ognia do bardzo wysokiego stopnia, uszczelnienie w razie
pęknięcia, gdyż wkład druciany silnie trzyma szkło, przepuszczając bardzo
światło, nigdy poprzednio nie znany efekt światła. W wielu budyn-
kach państwowych i prywatnych wprowadzono na wielki zakres z naj-
lepszym skutkiem. Liczne świadectwa, prospekta i próbki na żądanie.

Płyty na posadzki z lanego szkła
do chodzenia po ścianach górnych, dla rozświetlenia przejazdów, pod-
ziemnych przejść lub tunelów przy dworcach kolejowych, w stałych miarach,
gładkie lub w rozmaite wzorytanych powierzchniami, białe, półbiałe (około 30%
taniej niż zwykłe surowe lano szkło) i kolorowe z wkładem drutowym i bez tego.

Szklane dachówki i szklane odsadówki
najrozmaitszego kształtu i wielkości.
Aktien-Gesellschaft f. Glasindustrie vorm. Friedr. Siemens,
Neustadt bei Elbogen (Böhmen). 1893

Inne wyroby:
Wszelkie butelki, zamknięcia butelkowe, szkło lano i szkło tłoczone.

LUBIEN
Zakład kąpielowy wód siarczanych
Porą zdrojowo-kąpielowa od 15. maja do 30. września.
Zakład oznaczony na wystawach krajowych i burskich, wprowadził w bie-
żącym roku ulepszenia według wymagań higieny i cedy szereg nowości w zakresie
lecznictwa i nie szczędząc wkładów, tą drogą postanowił dotrzymać kroku w współ-
zawodnictwie zdrojowisk.
W kaza nia: Reumatyzm mięśni i stawów, ostre i przewlekłe. Dna i po-
zwalne wypadki. Długotrwały obrzęk po zwieńczeniach i złamaniach. Okres uzdrowie-
nia po operacjach chirurgicznych. Choroby układu nerwowego. Żółty. Choroby
skóry. Spójnione postacie kły, zwłaszcza po nadużyciu rzei. Otępiłość. Choroby ko-
blecie (w każdej wannie wody lubiejskiej znajduje się 35.40252 atnu). Przewio-
czne zatrucia metalicznymi. Neurastenja. Również są wygodnie urządzone kąpiele
ręczne na rzecze Wereszyce.
Apteka wzorowa. Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. W kąpielcy za-
kładowej codziennie msza św.
Pomiędzy Lwowem a Lubieniem codziennie poczta powozowa po 75 ct. od oso-
by. Pierwszorzędna restauracja pod ścisłym dozorem lekarza. Mieczarnia. Wody mi-
neralne rodzime i zagraniczne. Koncert orkiestry zdrojowej dwa razy dziennie. Czytel-
nia obficie zaopatrzona. Biblioteka. Sala balowa i koncertowa. Fortepian dla użyt-
ku gości. Mieszkanie zupełnie urządzone przeważnie do opalania.
Dla niezmierzonych ulgi najdalej idące. Wszelkich wyjaśnień z gotowością udzi-
la za Zarząd
Karol Bratkowski.

Galicyjskie akc. Towarzystwo Handlowe
we Lwowie, ulica Jagiellońska 1. 5
poleca

WSZELKIE NASIONA,
ZBOŻA 1526

NAWOZY SZTUCZNE
MASZYNY ROLNICZE

SIKAWKI I PRZYBORY POŻARNE
WĘGIEL KAMIENNY.

Żnżle Thomasa po oryginalnej cenie fabrycznej. Niektóre ma-
szyny rolnicze sprzedajemy na zlecenie odnosnych fabryk
niżej cen fabrycznych.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE**
W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

Manufaktura fotograficzna.
Dla fotografów i amatorów fotografii.

Felix Neumann, Wien, I., Singerstrasse Nr. 10.
1899 Zastępa dla Galicyi i Bukowiny:
Ignacy Ringelheim, Lwów, Zygmuntowska 12a.
Cenniki nabyć można u zastępcy gratis i franco.

Styryjski krajowy Zakład leczniczy
NEUHAUS koło CILI.

Od dawna znane górskie ciepłe kąpiele 29° 2' R. (36° 5' C.) i źródła żelazne. Zakład
wodołeczniczy i uzdrowisko powietrzne. Wybornie się nadaje na pobyt przez
kurację na pectudino i po niej. Odległość 8½ g. z. od Wiednia — 6½ od Try-
jestu — 8 g. od Budapesztu. — Wzniesienie 397 m nad p. m. Wiekłe lasy
szpikowe — blisko Alp — powietrze podalpejskie — czyste, wolne od kurzu
— zewsząd osłonięte — bez wiatrów.

Srodki lecznicze. Termy (ciepłe kąpiele) baseny o różnych stopniach cie-
poty — elegancie kąpiele — kąpiele zimne — hydrotacja i termoterapia
Masaż, Gimnastyka szwadska. W chorobach kobiet stosuje się system Th. Brand.
Kuracje d. jetycznej i otępiłości. Elektryczność. Używanie wód mineralnych itp.
Tysiąc świadectw dowodzi skuteczności tego uzdrowiska zwłaszcza w cho-
robach kłobycznych i chorobach nerwów, w anemii, bladości, osłabieniu, katach
przewodach oddychowych, drgawach trawienia, w złej wymianie materii, w reu-
matyzmach, gościen, exudatach, w chorobach Besedowa, słabościach moczowych
i pęcherzowych. — Wspaniały park, olbrzymie drzewa szpikowe (50 morgów) —
wybornie utrzymane chodniki — liczne miejsca spoczynku — orkiestra zakła-
dowa — elegancie kurhaus — sale restauracyjne — czytelnie — sale bilardowe
— lawn-tennis — wyborne restauracje — reuniony — koncerty — bale kregiel-
ne — wykłonne mieszkanie — osobne wille — mieszkanie z kuchnią — ceny
bardzo umiarkowane — krajowy lekarz dyrektor Dr. R. Kumpf, były operator
na klinice prof. Bilota i Chwoska. — Zapytania adresować do dyrektora Zakła-
du leczniczego Neuhaus koło Cili. — Prospekty gratis i franco.

Sezon od 1 maja do października. 1742